

Mieczysław Kseniak

WSPOMNIENIA O PANI EWIE KOŁACZKOWSKIEJ ZE STRZYŻEWIC

Ewę Kołaczkowską poznałem jesienią 1982 roku, zaraz po tym, jak PAX wydał Jej *Małą kronikę rodzinną*¹. Na początku był kontakt telefoniczny, potem listowny i wreszcie spotkania osobiste w Jej mieszkaniu na ulicy J. Bruna w Warszawie. W tym czasie pracowałem nad ewidencją zabytkowych parków i ogrodów Lubelszczyzny i każdy kontakt z ziemianami, świadkami tamtych czasów, był bardzo dla mnie cenny. Poprzez *Małą kronikę rodzinną* byłem absolutnie zafascynowany Panią Ewą Kołaczkowską. Pisała tak pięknie, barwnie i plastycznie, szkicując obrazy z życia ziemian i prostych ludzi im towarzyszących w okresie dwudziestolecia międzywojennego ubiegłego wieku. To opowieść, a właściwie gawęda z lat dzieciństwa Autorki spędzonych w Strzyżewicach koło Bychawy, a także w sąsiedztwie oraz u dziadków Brzezińskich w niedalekich Strzeszkowicach, a później w szkole klasztornej u Sióstr Niepokalanek w Starym Sączu.

Bardzo trafna charakterystyka *Małej kroniki rodzinnej* znalazła się na tylnej stronie okładki:

Mała kronika rodzinna to spotkanie ludzi i czasu, który odszedł. Dawne obrazy wiejskie i to, czym żyły. Ogrody, pola, sprzęty, zwierzęta i zabawy, a także pasja społecznikowska, przeżycia ważnych momentów dziejowych spotykają się z naszym czasem i mają sobie sporo do powiedzenia. Dawne i współczesne – to nie są przecież pojęcia odległe. Niech wspierają się wzajemnie.

Zauroczenie, którego doznałem po przeczytaniu książki, było zresztą udziałem wielu ludzi, które szło w parze z wdzięcznością za tworzenie tak pięknych obrazów z przeszłości. Dzięki kontaktom z Panią Ewą udało mi się wówczas stworzyć sensowny projekt modelowego ogrodu ziemiańskiego z lat trzydziestych dwudziestego wieku w lubelskim skansenie, który dzisiaj, po dwudziestu paru latach, wchodzi w etap dojrzałości, coraz lepiej oddając ówczesną kompozycję i nastrój tamtych lat. Czytając kronikę, odczuwa się w niej ogromny szacunek dla przeszłości, rodziny, dziadków, a zwłaszcza rodziców, o których pisze, że byli jak „anioly blasku pełne”.

Nie jestem literatem i trudno mi pisać na temat twórczości Pani Ewy Kołaczkowskiej, dlatego posłużę się fragmentami wybranych listów pisanych

¹ E. Kołaczkowska, *Mała kronika rodzinna*, Warszawa 1982.

do mnie w latach 1982–1985, które najlepiej obrazują Ją samą, charakter, zainteresowania i zamiłowania – wspaniałą patriotkę oraz społecznika idącego na ratunek drugiemu człowiekowi, co zawarte jest w maksymie: „szlachectwo zobowiązuje”.

Warszawa, 28 grudnia 1982 r.

Drogi Panie Mieczysławie!

Przesyłka od Pana doszła w samą porę, przed dniem Wigilijnym i choinką, żeby stać się najmilszym podarkiem. Serdecznie dziękuję i za Pana książkę², która dąży do tych samych celów, co i moja: ocalenie od niepamięci rzeczy minionych, i za słowa uznania dla mojej *Małej kroniki*. Nie mógł mi Pan sprawić większej przyjemności...

Jak Pan wybierze się do Warszawy, obie z siostrą Olgą³ udzielimy Panu wszelkich wiadomości przydatnych dla Pana pracy o dworach nad Bystrzycą i o Strzeszkowicach. [...] Należy się cieszyć, że wyszła pierwsza część Pana pracy, zakrojonej tak szeroko, zawiodła farba drukarska⁴. [...] Specjalnie nas zainteresowała fotografia dworu w Jaszczowie, ogromnie podobnego do dworu w Strzeszkowicach naszych dziadków Brzezińskich i ze względu na to, że tam ostatnio przed rozparcelowaniem mieszkali Poniatowscy – Juliusz, minister rolnictwa w okresie międzywojennym, moi dobrzy znajomi. Ja mam do Pana ogromną prośbę: czy ma Pan jakieś materiały dotyczące wyglądu dworu w Suchodołach, który kupił mój pradziadek Brunon Kołaczkowski w latach czterdziestych ubiegłego wieku, a potem gospodarował tam mój dziadek Edward Kołaczkowski, zanim kupił i przeniósł się do Strzyżewic w 1879 r., a także wyglądu dworu w Fajślawicach, gdzie rezydował sztab rosyjski w czasie bitwy fajślawickiej w 1863 r. Zaczęłam teraz pracę nad *Kroniką* rodzinną epoki życia dziadka Edwarda (1847–1935), w którego życiu ta bitwa odegrała dużą rolę. Mój kuzyn, Tadeusz Epsztajn, syn właściciela Pilaszkowic rozstrzelanego w Chełmie w 1940 r., prosił, żeby Pan był łaskaw skomunikować się z nim w czasie bytności w Warszawie...

Myszę, że znajdziemy mnóstwo tematów interesujących.

I tak faktycznie było. Najwięcej było rozmów telefonicznych z Panią Ewą, dzięki którym „odkryłem” źródła i ludzi mi nieznanych w Polsce i za granicą. Zaczęła się niespodziewana lawina dobrych, wiarygodnych materiałów

² M. Kseniak, *Parki i ogrody dworskie w woj. lubelskim*, Lublin 1982.

³ Olga z Kołaczkowskich Nowakowska, siostra Ewy Kołaczkowskiej, żona Zdzisława Nowakowskiego, właściciela majątku Jeżów k. Chodla, oficera 24. Pułku Ułanów w Kraśniku. Redaktor „Naszej Księgarni”, zajmowała się wydawaniem literatury młodzieżowej, a także tłumaczeniami z języka francuskiego. Za całokształt pracy i twórczości udekorowana została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła w 1987 roku i spoczęła w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Pragnę podziękować Państwu Zofii i Andrzejowi Nowakowskim z Warszawy za udostępnienie materiałów i źródeł rodzinnych.

⁴ Rzeczywiście, i papier, i druk bardzo marne, trzeba brać jednak pod uwagę, że książeczka była drukowana w małej drukarni w Puławach w okresie stanu wojennego.

dotyczących ziemian z Lubelszczyzny. Zacząłem ich odwiedzać, spisywać wywiady, kopiować zdjęcia, a także projekty i plany dotyczące ogrodów i dworów. Pani Ewie dostarczałem wszystko, co Ją interesowało o Suchodołach, Jaszczowie, a także niektóre materiały archiwalne dotyczące Strzyżewic i Strzeszkowic.

Warszawa, 7 marzec 1983 r.

Dzięki za list, który przyniósł mi trochę pociechy w okropnym samopoczuciu „cielesnym”. Cieszę się, że Pan dobrze wspomina bytność na Bruna i że cokolwiek mogłam dorzucić do zbieranych przez Pana wiadomości. Z powodu nadmiaru interesujących nas spraw rozmawialiśmy trochę chaotycznie, ale z czasem to się dopełni. Gdy Pan będzie następnym razem w Warszawie, moja siostra Olga Nowakowska opowie Panu o Strzeszkowicach; jako starsza o parę lat ode mnie, patrzyła bardziej bystro na świat zewnętrzny i bardzo kochała Strzeszkowice, jak i nasza Babcia Brzezińska zwana Bab, która ją właściwie wychowywała aż do matury. [...] czyniłam „dogłębne” poszukiwania fotografii kapliczki na Zawalu w Strzeszkowicach, którą na pewno miałam, ale jej niestety nie znalazłam. Przy okazji Olga przypomniała sobie, że kapliczkę wystawiła nasza prababka Antonina z Ciechanowskich Brzezińska. Rysuję dla Pana plan otoczenia domu strzyżewickiego, oczywiście nie mając wymiarów, wychodzi to po partacku, ale zawsze rysunek wykazuje lepiej wygląd ogrodu, tego, gdzie rosło jakie drzewo, niż opis. Z przyjemnością odtwarzałam różne szczegóły, na razie „na brudno”. Nie wiem, czy to się Panu przyda, ale ja się „pobawię” tą robotą. Cieszę się bardzo, że Pan spotkał się z Panem Rymarzem⁵. Dziś dostałam list od niego z kilkoma stronami informacji o bitwie Fajśławickiej [...]. Jeszcze muszę Panu bardzo serdecznie podziękować za „Kalendarz Lubelski”⁶ i za „Wędrawca”⁷.

Pierwsze osobiste spotkanie z Panią Ewą było bardzo miłe, serdeczne. Przyjęła mnie starsza Pani o charakterze i usposobieniu młodej dziewczyny, radosnej z powodu tematyki, do której powraca się z sentymentem, czyli do czasów dzieciństwa i młodości. Dowiedziałem się bardzo dużo o rodzinie Brzezińskich z Bełżyc i Strzeszkowic, a także i o tym, że światowej sławy profesor Władysław Tatarkiewicz jest krewnym Pani Ewy, a jego matką była Maria z Brzezińskich, żona Ksawerego Tatarkiewicza. Szczegółowo o rodzinie Brzezińskich pisze Władysław Tatarkiewicz w swoich wspomnieniach:

⁵ Ferdynand Rymarz. Podobnie jak i ja prowadził ożywioną korespondencję z Panią Ewą Kołaczkową. O Niej i siostrze Oldze bardzo szczegółowo napisał w swojej książce *Dolina Górnej Bystrzycy. Ludzie, krajobrazy, wspomnienia*, Lublin 2005. Jest także autorem kilku innych książek o tematyce regionalnej. Pod jego redakcją ukazała się w 1998 roku monografia pt. *Gmina Strzyżewice 1918–1997*.

⁶ *Kalendarz Lubelski 1983*, Lublin 1982.

⁷ *Inwentaryzacja krajoznawcza. Babin*, Lublin 1983. Informacja dotycząca rodziny Nowakowskich z Babina.



1. Suchodoły, maj 1983 roku. Fot. M. Kseniak.



2. Ewa Kołaczkowska,
lata 20. XX wieku.



3. Ewa Kołaczkowska,
lata 30. XX wieku.



4. Ewa Kołaczkowska,
lata 60. XX wieku.



5. Ewa Kołaczkowska w Zakopanem (przy samochodzie prezydenta Mościckiego).



6. Młyn w Strzyżewicach, luty 1997 roku.
Fot. M. Kseniak.



7. Ewa Kołaczkowska, *Mała kronika rodzinna*, Warszawa 1982.

Matka moja Maria była również Brzezińska z domu, jak matka mojego ojca Ksawerego Antonina, ale z innej rodziny. Jej rodzina pochodziła z ziemi nurskiej i niegdyś pisała się „z Wielkiego i Małego Brzeźna”. W swojej dzielnicy zajmowali różne stanowiska. Najsympatyczniejszą postacią na przełomie XVII i XVIII wieku wydaje mi się Jan Kazimierz, podkomorzy nurski, który ufundował dobrze znany warszawianom kościół Kamedułów na Bielanach (nagrobek z jego portretem jest u wejścia do prezbiterium), a pod koniec życia sam wstąpił do Kamedułów. Malowniczą postacią o wiek później był Franciszek, dziadek mojego dziadka Aleksandra. [...] był on komendantem Częstochowy, był raczej niespokojnym duchem; na skutek awanturniczego zatargu z jakimś cudzoziemcem musiał opuścić kraj i wtedy, wstąpiwszy do wojska carskiego, wziął udział w wojnie krymskiej, a za bohaterstwo otrzymał szablę wykładaną turkusami, która za mego życia w rodzinie była już tylko legendą [...]. Pozostał po nim duży majątek Bełżyce w Lubelskiem, który przeszedł na mojego dziadka Aleksandra i jego trzech braci: Adama, Witolda i Konstantego, którzy zostali przy Bełżycach. Była to rodzina sympatyczna, ale przynajmniej w sprawach materialnych całkowicie nieudolna. Bełżyce, gdy je rodzina objęła, były dużym dwustuwłokowym majątkiem [czyli ponad 3400 ha – przyp. M. K.], a gdy w ostatnich latach XIX w. umarł ostatni z braci, Konstanty, który głównie w nich gospodarował, zostało już tylko osiem włók i nie było się czym dzielić. Nawiasem mówiąc, w bliskim sąsiedztwie stryjeczny brat Antoni, a potem jego syn Stanisław gospodarowali w majątku Strzeszkowice i byli wzorem gospodarności. Ale wynik był podobny. W trzecim (moim) pokoleniu na początku XX wieku dwaj ostatni właściciele, Tadeusz i Stanisław, w krótkim czasie załatwili się ze Strzeszkowicami: była to ostatnia okazyja, bo niebawem przyszła reforma⁸.

Tyle o Brzezińskich, ale o Strzeszkowicach wiele jeszcze rozmawialiśmy. Według wskazówek Pani Olgi wyrysowałem także plan dworu w Strzeszkowicach z czasów dziadka Stanisława Brzezińskiego.

Wiele szczegółów o Strzeszkowicach dowiadujemy się z książki Olgierda Czerniewicza pt. *Świerki jak cyprysy*⁹. Olgierd Czerniewicz, jako rówieśnik i krewny, który w zabawach dziecięcych Ewy i Olgi w *Małej kronice rodzinnej* występuje jako Ryś, był synem Zofii z Brzezińskich Czerniewiczowej, siostry Antoniny z Brzezińskich Kołaczkowskiej, babci Pani Ewy. W swojej książce bardzo ciekawie i barwnie opisuje Lublin i okoliczne dwory ziemiańskie: Strzeszkowice, Niedrzwicę i Strzyżewice w okresie międzywojennym, a także przedstawia swoje wrażenia z pobytu w Lublinie i okolicy w roku 1965. Jest także w Strzeszkowicach i przy kapliczce na Zawału.

Kapliczka jest jak dawniej, nawet w środku pachnie zeschniętymi kwiatkami i ziołami pozostałymi z majowych nabożeństw. Pozostał ten sam, zupełnie nie zniszczony,

⁸ T. i W. Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, Warszawa 1979.

⁹ O. Czerniewicz, *Świerki jak cyprysy*, Lublin 1969.

obrazek przedstawiający stygmaty św. Franciszka i papieskie błogosławieństwo dla całej rodziny. Ta kapliczka przetrwała i przetrwa jeszcze tak długo, jak długo w majowe wieczory odmawiać się będzie litanie¹⁰.

Kapliczkę odwiedzałem w latach 80. i 90. Zniknęły gdzieś obrazki, kapliczka zaczęła się rozpadać, a chyba i majowe nabożeństwa przestały się przy niej odprawiać. Na szczęście w roku 2006 szlachetne dzieło ratowania kapliczki wziął na siebie Pan Stanisław Przech rodem ze Strzeszkowic, członek lokalnego Towarzystwa Regionalnego, i dzisiaj kapliczka jest jak nowa dzięki ofiarności fundatorów.

Olgierd Czerniewicz wspomina też ogród w Strzyżewicach, w którym:

Trzy fioletowe bzy były ważniejsze, bo każdy z nich należał do jednego z dzieci, według starszeństwa. Pierwszy z lewej był Luni (Olgi), środkowy mój, trzeci Ewy. Jest też krzak białego bzu, rosnący pod samym oknem dawnego sypialnego pokoju wuja. W tym krzaku białego bzu gnieździły się słowiki i w ciepłe majowe noce niosły się słowicze kłaskania na cały ogród i pokój sypialny wuja. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej poetycznego niż koncert słowiczy połączony z zapachami kwitnącego bzu?¹¹

Ferdynand Rymarz, o którym wspomina Pani Ewa przy końcu swojego listu, to prokurator, od 1998 roku radca prawny Państwowej Komisji Wyborczej w Warszawie i jednocześnie bardzo aktywny regionalista urodzony w Strzyżewicach. Znakomicie opisał spotkania z Panią Ewą, a także przytoczył korespondencję, jaką prowadzili w latach 1982–1985, w książce *Dolina Górnej Bystrzycy*¹². Tam też zamieścił szkice biograficzne Ewy Kołaczkowskiej i Olgi z Kołaczkowskich Nowakowskiej.

Warszawa, 13 kwiecień 1983 r.

[...] Znalazłam w swoich papierach artykuł z „Głosu Lubelskiego” z października 1936 lub 1937 o niezwykłym grobowcu na cmentarzu w Bychawie Pana Stefana Kowerskiego z Józnowa, o Angielce Florence Turner, guwernantce przebywającej w majątkach Przewłockich czy Kowerskich (Gałęzów, Wola Gałęzowska, Józów). [...] Kończę ten list na drugi dzień po rozmowie z Panem, czuję się lepiej, a więc bardziej optymistycznie, i marzę o dniu, kiedy się skończy kontredans z rentgenami, analizami i „konowalami”, żeby zabrać się spokojnie do roboty.

Byłem na cmentarzu w Bychawie i znalazłem ten ciekawy nagrobek z inskrypcją w języku angielskim. Robota, o której marzyła Pani Ewa, to oczywiście

¹⁰ Tamże, s. 214.

¹¹ Tamże, s. 221.

¹² Rymarz, dz. cyt.

ście dalsze pisanie *Dużej kroniki rodzinnej*. Nadchodzi wreszcie upragniony przez wszystkich przyjazd Pani Ewy do Lublina, zorganizowany przeze mnie wspólnie z Panem Ferdynandem Rymarzem i jego rodziną. Po powrocie do Warszawy pisze Pani Ewa reportaż *Szlakiem wspomnień*¹³ o wspólnej wyprawie 28 maja:

Odzywają wydobyte z pamięci podróże w odległych czasach ze Strzyżewic do Lublina i z powrotem „na mszę”, to znaczy traktem Bychawa–Bełżyce do Niedrzwicy, a stamtąd szosą kraśnicką, obok Strzeszkowic, przez Konopnicę i Węglin z wjazdem do miasta od kosza. [...] Ktoś mógłby spytać, skąd ta radość i czemu mnie przenikało uczucie szczęścia, skoro pielgrzymowałam ku wrażeniom mogącym nieść smutek i żal. Ale odpowiedziałabym – jest w nas pragnienie niecodziennych wrażeń, bo nawet jeśli mają nieść smutek, potwierdzają nasze istnienie i naszą zdolność odczuwania. Czasem zresztą głębiej przeżywa się smutki niż radość. Wiedziałam, że widok domu strzyżewickiego może wzbudzić nostalgię, myślą zatrzymywałam się jednak raczej na spacerze do parowu, na widoku przykościelnych schodów w Kiełczewicach, na otoczeniu zamku bystrzyckiego, na urodzie majowego światła polskiej wsi. [...] cieszyła mnie pełnia wrażeń wzrokowych i emocjonalnych, cieszyło mnie towarzystwo i serdeczność moich lubelskich przyjaciół... W czasie wycieczki „szlakiem wspomnień” miałam raz po raz wrażenie jakiejś starodawności, minionych sielskich dobrych czasów, mimo tysiąca zmian, jakie spostrzegłam, i świadomości cieni tych dawnych czasów. [...] pałac w Osmolicach prezentuje się pięknie jak dawniej. W Piotrowicach postój... park jest bujny i cienisty, są rzadkie drzewa i Pan Mieczysław przynosi mi do zasuszenia liść lipy amerykańskiej... No i Bystrzyca Nowa, i zamek, którego już nie ma. [...] Ale otoczenie zamku Żarczyńskich, późniejszej siedziby Gozajskich i Koźmianów, cele naszych wycieczek w dzieciństwie, nie przypomina w niczym dawnych czasów. Dawniej resztki murów sterczały spośród szarych, strzechą krytych chat.

Zamek to już wprawdzie legenda, a garść informacji o nim zawarta jest w *Pamiętnikach* Kajetana Koźmiana¹⁴. W roku 2005 prowadzone były sondáže celem określenia zasięgu dawnych murów, piwnic i fundamentów; ich wyniki znajdują się w archiwum Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Ale wracajmy do relacji Pani Ewy z wycieczki do Strzyżewic, którą przytaczam bardzo fragmentarycznie:

Na razie nie zatrzymujemy się przy dworze. [...] program ma objąć spacer do parowu. [...] wejście do parowu, orka zniwelowała nierówności gruntu. Garb ponad

¹³ Kołaczkowska, *Szlakiem wspomnień*, Lublin 1996.

¹⁴ *Kajetan Koźmian*, Wrocław 1972, t. I, s. 202–207, 209, t. II, s. 344.

dwoma dzikimi gruszkami znikł – tak jak i grusze. Pamiętam w tym miejscu siew wczesnego owsa „rychlika”, był chyba 19 marca, na św. Józefa, i z ojcem szłam za siewnikiem. Umieściłam tę scenę w *Dwunastu przyjaciółach Muszki*.

Tę książeczkę dla dzieci pisała Pani Ewa w czasie okupacji hitlerowskiej w Strzyżewicach. Powstała piękna baśń, której akcja rozgrywa się w Strzyżewicach, z malowniczymi opisami zwyczajów i tradycji we dworze strzyżewickim, a zwłaszcza Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Trudno było wydać Pani Ewie tę książkę w latach powojennych. Po Jej śmierci zajęło się tym Strzyżewickie Towarzystwo Regionalne, dzięki Państwu Zofii i Andrzejowi Nowakowskim, którzy tekst będący ich własnością honorowo przekazali Towarzystwu. *Dwunastu przyjaciół Muszki*¹⁵ ukazało się już po śmierci Pani Ewy, w 1997 roku, wydane bardzo starannie edytorsko, z bogatym materiałem ilustracyjnym. Mając w wyobraźni wspólny pobyt z Panią Ewą i z Panami Rymarzami, Ferdynandem i Leopoldem, napisałem posłowie do tej książki zatytułowane *Śladami Muszki i jej przyjaciół*, które cytuję fragmentarycznie:

Muszka poznałem, kiedy była już dużą dziewczynką i pisała książeczki dla dzieci, a czasami i dla dorosłych. Muszka – zdradzę wam teraz – to właśnie autorka książki, którą przeczytaliście – Ewa Kołaczkowska.

Kochała okolice doliny Bystrzycy, mieszkających tam ludzi, płynącą rzekę i turkocące nad nią młyny, pobliskie lasy i pola, kłosa zbóż, psy, koty, motyle, a także krasnale podlegające najsprawiedliwшему na świecie władcy – królowi Ćwieczkowi. Muszka nie tylko kochała, ale i szanowała tę ziemię rodzinną. Miłości i szacunku do niej nauczyli ją rodzice i dziadkowie, którzy swoje dzieciństwo spędzili jeszcze w okresie, kiedy Polska była w niewoli. Wiele osób z pokolenia dziadków i pradiadków Muszki uczestniczyło w powstaniach narodowych, wielu oddało życie za wolność lub poszło na wygnanie. Muszka opisała te zdarzenia w *Małej kronice rodzinnej*, a echa powstania styczniowego znaleźć też można w książeczce dla dzieci *Skarb pradiadka*. Jej ostatnia książeczka dla dzieci, o Krościenku i Pieninach, nadal czeka na wydanie [...].

W Strzyżewicach rzeka płynie jak dawniej, szczęśliwie odcinek od źródeł w Moczydłach koło Sułowa do Zembrzyc w Lublinie należy do jednych z najczystszych w Polsce [...].

Jeszcze jestem winien jedno wyjaśnienie o Jasiu – bracie Muszki. To brat stryjeczny, Wojtuś Kołaczkowski¹⁶, który często bywał w Strzyżewicach na wakacjach. Jego późniejsze losy i zasługi związane były z polskim lotnictwem w Anglii w czasie ostatniej wojny, a dokładnie ze słynnym Dywizjonem 303. Pułkownik pilot Wojciech Kołaczkowski wyróżniony został najwyższymi pol-

¹⁵ Kołaczkowska, *Dwunastu przyjaciół Muszki*, Lublin 1997.

¹⁶ *Skrzydlaty gość*, Rozmowa Izzy Pur Rahnama, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr z 27 maja.

skimi i brytyjskimi odznaczeniami. W Lublinie wręczono mu medal „Serce dla Serca” za szczególne zasługi dla Polski poza granicami kraju. Zmarł w 2001 roku; pochowany jest na cmentarzu wojennym na warszawskich Powązkach, w Alei Lotników.

Za życia Pani Ewy ukazały się jeszcze inne Jej książeczki dla dzieci: *Zaczarowany strych* (1949), *Skarb pradziadka* (1957), *Wakacje Pana Burmistrza* (1964), *Przebaczymy Pankowi* (1966), *Lato w mieście* (1975).

Krościenko n. Dunajcem, sierpień 1983 r.

W sumie lato miałam dość okropne z upałami, minusowym samopoczuciem i bardziej jeszcze minusową wydajnością pracy, ale napisałam kilka fragmentów mojej pracy opartych na „wizjach lokalnych” w Lubelskiem, które teraz mi się wydają jakimś niezwykłym cudem [...]. Jestem urządzona bardzo wygodnie w tym domu, gdzie spędzam wakacje od 27 lat i gdzie jest mój zastępczy dom po Strzyżewicach [...]. Posyłam Panu plan ogrodu strzyżewickiego, jakoś się zmobilizowałam, żeby to porządnie wykończyć [...].

Warszawa, 29 września 1983 r.

Wcześniej wróciłam z Krościenka i zaraz rzuciłam się na przesyłkę od Pana, nie wiem, jak dziękować za fotografie, które nie tylko są, ale będą najmilszą pamiątką z tych kilku dni w maju, kiedy czułam się naprawdę szczęśliwa, ale także te z Suchodołów będą cenną pozycją mojego „warsztatu”. [...] Plan wyprawy z Panem do Fajśla i Suchodołów będę mogła zadedykować Panu dopiero w skończonej formie¹⁷.

W Krościenku miałam dwa dni przewspaniałej pogody z niezwykłą widocznością i blaskiem słońca. Kolory już dość jesienne, jakieś przedziwne odcienie różowawe niektórych drzew, smugi złota na zielonych jeszcze liściach, ostro zielona trawa i białe kierdła owiec spływające z hal już w drodze na zimowiska, doszłam do miejsca, skąd Tatry widać było niesamowicie blisko, niemal dotykalnie!

Potem są dalsze listy o pracy nad *Dużą kroniką* oraz trudne i długie cierpienia związane z chorobą.

Warszawa, 9 grudnia 1983 r.

[...] Wcześniej zmobilizowałam się i zaczęłam szperać w starych papierach, znalazłam coś, o czym zapomniałam: kilkanaście listów z oflagu od podchorążaka, świadectwo tamtych okrutnych czasów. [...]

W czasie jednej z wizyt Pani Ewy otrzymałam od niej maszynopis pt. *Współpraca z PCK w Lublinie 1942–1944* – fragment wspomnień, który jest częścią *Dzienników wojennych* złożonych w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Materiały te są świadectwem ogromnej wrażliwości, a jednocześnie

¹⁷ Wspólną wycieczkę z Panią Ewą, Andrzejem Kołaczkowskim i moim wówczas sześcioletnim synem Grzegorzem odbyliśmy 29 maja. Pozostały z niej wspomnienia i uroczyste zdjęcia.

wytrwałości i poświęcenia tej młodej wówczas, dwudziestokilkuletniej pannie z dworu. Myślę, że wymagają opracowania i oddzielnej publikacji.

Podczas wojny, kiedy wiele rodzin straciło dach nad głową, dwór w Strzyżewicach był dla nich otwarty. Tutaj przez kilka miesięcy zimowych w 1940 roku znalazł schronienie słynny polski pisarz Jan Parandowski wraz z rodziną: żoną Ireną oraz dziećmi Romą i Zbyszkiem. Pobyt w Strzyżewicach opisał w swojej książce *Wrześniowa noc*¹⁸. W dowód wdzięczności pisarz zadedykował ją córkom właścicieli majątku.

Krościenko n. Dunajcem, 10 czerwiec 1984 r.

[...] Pobyt Pana w Warszawie był taki krótki, jednak w pewien sposób taki pełny wrażeń. Pani Ewie dziękuję za liścik. Chciałabym, żeby się Wam udały wakacje. W Warszawie przed wyjazdem dostałam serię zastrzyków i była pewna poprawa. Tu mam znowu duszności i mało się ruszam, trochę mi brak dłubania przy mojej *Kronice* [...]. Ale Dunajec prześliczny, zieloność bogata, sianokosy już w toku i cisza bajeczna. Po powrocie chcę się zabrać do okresu 1894–1896.

Warszawa, 3 sierpnia 1984 r.

[...] Dziękuję serdecznie za zaproszenie, ale widocznie miłe wydarzenia nie powtórzą się i tylko wspominać zeszlóroczną wyprawę. Moje zdrowie jest zupełnie paskudne [...].

Warszawa, 18 maja 1985 r.

Teraz żyję normalnie w zwolnionym tempie, to i owo porządkuję w swoich papierach i likwiduję, ale do *Kroniki* jeszcze nie wróciłam, choć przybywa drobnych „przyczynków” i notatek [...]. Jest gorzej i tylko w warunkach spokoju i samotności jakoś jeszcze mogę istnieć i nawet trochę pracować. Ciągłe mnie czeka podpisanie starych fotografii i odłożenie tych, które by pasowały do mojej *Kroniki*. Chciałabym bardzo doprowadzić to do końca.

Warszawa, 20 sierpnia 1985 r.

[...] Ja mam dni niezłe i fatalne, dziś na przykład dyszę i dławię się bez większego uzasadnienia. Ludzie mi bardzo pomagają, ale też czasami wprowadzają zamęt [...]. Jedyna pociecha to fakt, że jednak książka jest w drodze ku końcowi, mimo że wskutek tych wszystkich awarii pracuję bardzo mało – bo i siły niewielkie. [...] Tęskno mi czasem do lasu, do gór, do Krościenka. [...] Tadzio¹⁹ bardzo pomocny,

¹⁸ J. Parandowski, *Wrześniowa noc*, Warszawa 1962.

¹⁹ Mowa o Tadeuszu Epszteinie, krewnym Pani Ewy, wówczas studencie historii na Uniwersytecie Warszawskim. Aktualnie jest pracownikiem Instytutu Historii PAN i autorem wielu publikacji związanych z ziemiaństwem. Ostatnio Jego autorstwa ukazała się bardzo obszernie udokumentowana książka *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005. Jest stałym uczestnikiem sesji naukowych w Kozłówce poświęconych ziemiaństwu i autorem publikacji. Tadeusz Epszeini planuje przygotowanie *Dużej kroniki rodzinnej* do druku.

interesuje się i zachęca. Czy Pan wie, że paprocie z parowu w Strzyżewicach, przywiezione w maju 1983 r. (dwie z trzech), pięknie rosną na grobie moich rodziców na Powązkach? [...] Na razie we wszystkim pomaga mi wyobraźnia [...] i widzę dokładnie to wszystko, czego już nigdy nie zobaczę. I to widzenie, takie widzenie, jest chyba wiele warte. Moja książka także wyrasta z wyobraźni.

Ściskam Pana serdecznie, dla Ewy i dzieci ucałowania i do widzenia.

To był ostatni list, który otrzymałem od Pani Ewy. Zmarła 10 grudnia tego roku; spoczęła w grobowcu rodzinnym na Powązkach w Warszawie.

Pani Ewa Kołaczkowska była anglistką, znakomitą tłumaczką powieści Thomasa Hardy'ego oraz innych anglojęzycznych pisarzy literatury dziecięcej i młodzieżowej, lecz Jej dzieło życia, czyli *Duża kronika rodzinna*²⁰, którą zakończyła w ostatnich miesiącach swego pracowitego życia, świadczy o znakomitym warsztacie, co z pewnością docenią badacze przeszłości. W tej książce Pani Ewa bardzo obszernie pisze o Dziadziu z Radziwiłłowskiej, czyli o Edwardzie Kołaczkowskim, właścicielu Strzyżewic i prezydencie miasta Lublina po odzyskaniu niepodległości. W rozdziale „Były Żołnierz byłych Wojsk Polskich” opisuje natomiast życie Brunona Kołaczkowskiego, swego pradziadka, jego udział w powstaniu kościuszkowskim i powstaniu listopadowym, Suchodoły, bitwę pod Fajslawicami w 1863 roku. W dalszej części ukazuje Akademię Rolniczą w Dublanach na początku XX wieku, gdzie studiował Edward Kołaczkowski. Wiele wątków poświęconych jest dalszym krewnym. Oczywiście, najwięcej miejsca oddaje ukochanym Strzyżewicom. Książka jest wprawdzie poświęcona rodzinie, ale barwnie i soczyście przekazuje obrazy z dawnych lat, mieszkańców Lublina i okolicznych ziemian.

²⁰ Kopia rękopisu tej książki znajduje się w zbiorach autora.